

Joanna PIETRZAK-THEBAULT

NADZIEJA I WYZWANIE Pielgrzymka do Francji papieża Jana Pawła II 19-22 września 1996*

PONAD WSZELKIE OCZEKIWANIA

Choć dzisiaj wydaje nam się to niemal nieprawdopodobne, przybycia Ojca Świętego do Francji oczekiwano z niepokojem. Z jednej strony obawa przed manifestacjami i demonstracjami wrogości, z drugiej strony lęk, czy Papież udźwignie trud czterodniowej pielgrzymki, jej napięty program, liczne przejazdy. Dzisiaj wiemy już, że obawy te okazały się niepotrzebne. Wszyscy chyba zrozumieli, że wszelkie polemiki poprzedzające wizytę były sztucznie wyolbrzymiane i w gruncie rzeczy bezpodstawne, co wielokrotnie potwierdzał arcybiskup Paryża, kardynał Jean-Marie Lustiger. Niech liczby mówią same za siebie: oto sto tysięcy wiernych na Mszy św. w Tours i dziesięć tysięcy witających Papieża na ulicach miasta, a z drugiej strony tysiąc pięciuset manifestantów. Nazajutrz – dwieście tysięcy pielgrzymów zgromadzonych na lotnisku wojskowym w Reims i cztery czy pięć tysięcy demonstrujących na ulicach Paryża. Nie do takich „wątlu-

tkich” demonstracji przyzwyczajona jest francuska stolica!

Siłę papieskiego przesłania wspiera siła jego świadectwa – świadectwa obecności tam, gdzie jest potrzebny oraz świadectwa człowieka cierpiącego wśród cierpiących.

PIELGRZYM

Od pierwszej chwili Papież nadał swej wizycie jasną wymowę: „Przybyłem tutaj jako pielgrzym” – powiedział podczas powitania z prezydentem Jacques Chiracem w prefekturze w Tours. Przyjechał jako pielgrzym wykonywać, jak sam mówi, swój „zawód” papieża, spotkać się z katolikami, wspólnie z nimi modlić się w miejscach ważnych dla historii religijnej kraju. Już pierwszy dzień wizyty pozwolił dostrzec dwa wątki, które obecne będą we wszystkich homiliach i przemówieniach Papieża: wątek chrztu świętego i wątek wierności wierze, Kościołowi. Ta wierność wyrażać się ma w tym, czego świat współczesny najbardziej potrzebuje i oczekuje od Kościoła, a więc w służbie najbardziej potrzebującym i w pracy misjonarskiej.

Powołanie Kościoła do obecności w świecie, a zarazem jego zakotwicze-

* Artykuł ukazał się pierwotnie w „Voix Catholique” („Głos Katolicki”), Paryż 17 X 1996.

nie w tradycji obrazowały postacie przywoływane przez Papieża: ewangelizator św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, biskup Tours św. Marcin, król Franków Chlodwig. O pragnieniu zachowania tej wierności, przedmiocie dumy katolików Wandei, mówił Ojciec Święty do mieszkańców Saint-Laurent-sur-Sevre: „Odczuwali oni [mieszkańcy Wandei] prawdziwy głód Eucharystii; narażając własne życie pragnęli uczestniczyć we Mszy św. i przyjmować Chleb życia. [...] Pozostańcie przywiązani do Chrystusa [...] Dajcie przeniknąć się miłości, która pochodzi od Boga! Wówczas, dalecy od żywienia bezpłodnych tęsknot, będziecie godni waszych ojców i będziecie [...] żywymi kamieniami Kościoła [...]”. Papież wzywa zgromadzonych w ulewnym deszczu uczniów katolickich i publicznych szkół miasteczka: „Wiem, że odczuwacie czasem prawdziwe trudności w potwierdzaniu waszej wiary i waszej przynależności do Kościoła. Mówię wam więc: odwagi! [...] Nie ulegajcie wpływom tych, którzy odrzucają wymagania wiary chrześcijańskiej albo wyśmiewają ją. [...] Jeśli pójdziecie do szkoły Chrystusa, rozwinięcie to, co w was najlepsze, nauczycie się zarówno dawać, jak i otrzymywać”. Ten etap wizyty, który chciano wykorzystać dla celów politycznych, a potem także zwyczajnie traktując jako okazję do sensacji, przerodził się w intymne niemal spotkanie Pasterza z Rzymu z lokalną wspólnotą wiernych, przybyłych mimo nie ustającego deszczu i zimna. Właśnie w Saint-Laurent Papież uśmiechnął się – po raz pierwszy w czasie tej pielgrzymki – modląc się u grobu św. Ludwika Marii Grignon de Montfort. Spełniło się oto marzenie młodego seminarzysty Karola Wojtyły, aby odwiedzić grób świętego

odnowiciela ruchu misyjnego i propagatora pobożności maryjnej. To właśnie jego słowa stały się papieską dewizą kardynała Wojtyły: *Totus Tuus*.

Drugi temat przewodni pielgrzymki – chrzest święty, pojawił się po raz pierwszy w tekście wygłoszonym podczas wspólnych nieczynów Papieża z przedstawicielami zgromadzeń zakonnych i kongregacji w bazylice nad grobem św. Ludwika Marii Grignon. Wybór życia zakonnego wypływa z pragnienia pełniejszego, głębszego wypełnienia obietnic chrztu świętego: „dajcie świadectwo, którego świat potrzebuje; [...] jesteście żywymi znakami Boga w świecie”, powiedział Papież. Mówił zarówno o codziennej, cichej pracy zakonników i zakonnicek, jak i o ich wierności w „godzinie Krzyża”, wspominając siedmiu „najświeższych” męczenników – trapiistów z gór Atlasu. Tę wartość i potrzebę życia konsekrowanego pięknie wyraził również gospodarz diecezji Luçon, biskup François Garnier: „[Ten wybór] jest prowokacją bez słów w stosunku do naszego, jakże światowego [...] sposobu postrzegania tego, co zwykliśmy nazywać «sukcesem». [...] Jest swoistą «busolą» w błędzącym świecie”. To dobrze, że Ojciec Święty rozpoczął francuską pielgrzymkę od spotkania z tymi, którzy wybrali życie konsekrowane: „Należało choć raz przyznać im pierwsze miejsce. Oni sami nigdy go nie zajmują”.

Pierwszy dzień wizyty ukazał Papieża zmęczonego, chwilami mówiącego z trudem. Obserwatorzy i wierni z obawą oczekiwali dalszego ciągu. Tymczasem nazajutrz okazało się, że jesteśmy oto świadkami kolejnego ważnego wydarzenia tego pontyfikatu. Piątkowa Msza św. w Sainte-Anne d’Auray i popołudniowe spotkanie z rodzinami uka-

zały bowiem, jak bardzo mylili się wątpiący. Obecność Jana Pawła II niezmiennie wywoływała entuzjazm, jego postać emanowała coraz większą siłą, a temperatura spotkań nieustannie rosła. Również ton komentarzy prasowych uległ radykalnej zmianie.

„WY JESTEŚCIE SOLĄ ZIEMI...”

Podczas całej wizyty nieodmiennie zaskakiwał fakt, że na pozór banalnie zapowiadające się spotkania: z zakonnikami – a więc ze „swoimi”, z rodzinami – a więc z „konserwatystami”, ze zranionymi przez życie – a więc tam, gdzie Kościół ma jakoby poszukiwać „usprawiedliwienia” wobec nieumiejętności znalezienia pozytywnych rozwiązań globalnych, w końcu spotkanie z diecezją Reims – czyli kurtuazyjna wizyta duszpasterska w Kościele lokalnym, Papież potrafi uczynić spotkaniem ważkim, zapadającym w pamięć nie tylko z racji niepowtarzalnej atmosfery, ale i wypowiedzianych słów.

Rodziny zasłużyły zatem na miano „soli ziemi i światłości świata”. Być „solą ziemi i światłością świata” oznacza bycie świadkami i misjonarzami. Mówi o tym, że Kościół pokłada w rodzinie nadzieję, szczególnie w kwestii przekazania młodym pokoleniom znajomości Chrystusa. Popołudniowe spotkanie z rodzinami było zaiste zaskakujące. Tam, gdzie spodziewano się dyskursu moralizatorskiego, „konserwatywnego”, skierowanego do „najposłuszniejszych”, usłyszano słowa o wyborze najlepszej drogi, nikogo nie wykluczające, nie potępiające, pokazujące, co najlepsze. Papież mówił o samej istocie sakramentu małżeństwa i wzajemnej relacji małżonków. Nie ma mał-

żeństwa, które nie znalazłyby trudnych, a nawet bolesnych chwil. Samo uczucie miłości nie wystarczy, by stworzyć trwałą rodzinę potrzebne jest jeszcze wyraźne pragnienie budowania tej wspólnoty. Chęć i umiejętność przebaczenia stanowią nieodłączny element tego pragnienia. Sam sakrament małżeństwa ma strukturę paschalną: po bolesnych momentach Wielkiego Piątku przychodzi radość, niczym w Wielkanocny poranek. Życie małżeńskie i rodzinne jest zatem również drogą rozwoju duchowego. W tej perspektywie „stosunki cielesne w małżeństwie są znakiem i wyrazem jedności między osobami”. Przemówienie, które dotyczyło, jak można było się spodziewać, poszanowania każdego poczętego życia, rodzin dźwigających ciężar wychowania dzieci niepełnosprawnych i upośledzonych, ale także odpowiedzialności wszystkich członków rodziny, tak rodziców, jak i dzieci, wskazywało na niezastąpioną rolę dziadków, mówiło o rodzinach „zranionych”: rozbitych przez separację czy rozwód – gęsto przerywane było oklaskami i spontanicznymi owacjami: „Vive le Pape!” – „Niech żyje Papież!”

Podczas całego spotkania powracało słowo „nadzieja” – „espérance”. Wydawać się mogło, że Ojciec Święty przyjechał, by wesprzeć chrześcijańskie rodziny we Francji, tymczasem to one, a szczególnie bardzo liczne na spotkaniu dzieci, wlały w serce Papieża nadzieję. Sam o tym wspominał pod koniec spotkania i wyraźnie widać było, jaką radością promieniowała jego twarz.

CIERPIĄCY WŚRÓD CIERPIĄCYCH

Spotkanie ze „zranionymi przez życie” – „les blessés de la vie” było chyba

najmocniejszym akcentem pielgrzymki. Nie sposób oprzeć się tu wrażeniu, że Papież „odpowiedział” tym, którzy tak chętnie wysyłają go na „zasłużoną emeryturę” (opinie takie wcale częste są także wśród katolików!): tak jakby Jan Paweł II już wystarczająco „nabył” się papieżem. U grobu św. Marcina w Tours zobaczyliśmy zatem wśród chorych, upośledzonych i sparaliżowanych kogoś, komu cierpienie i choroba nie są bynajmniej obce, kogoś, kogo tak zwana „opinia” chętnie wyrzuciłaby na margines, odepchnęła od życia publicznego – wśród tych, z którymi społeczeństwo tak właśnie się obeszło, których głosu nie słucha: wśród bezdomnych, bezrobotnych, oraz wśród tych, którzy pogubili się i dlatego zostali odrzuceni: wśród więźniów, prostytutek i homoseksualistów.

Spotkanie, które mogłoby wydawać się aktem wielkiej odwagi, było „tylko” wypełnieniem tego powołania do miłosierdzia, o którym Papież mówił w porannej homilii w Tours. Uwiarygodniając swoim widocznym cierpieniem, chorobą wypowiedane słowa, był on równocześnie tak niezwykle, intensywnie „obecny”, obdarzony nieprawdopodobnym darem słuchania drugiego. Ewangelia błogosławieństw z Kazania na Górze nadała temu spotkaniu ton. Nie można być nieszczęśliwym słysząc „Błogosławieni jesteście...” i wiedząc, że słowa te właśnie do nas się odnoszą. Ci, którzy mieli szczęście w spotkaniu uczestniczyć lub choćby mu się przyglądać, nie zobaczyli, pomimo nagromadzenia ludzkiego nieszczęścia, obrazu przygnębiającego. Na wszystkich twarzach rysowała się pogoda, a ze słów papieskich płynęła nadzieja. Zmartwychwstanie Chrystusa radykalnie

zmieniło perspektywę, w której postrzegać należy ludzkie cierpienie: „Chrystus ośmielał się głosić, że ci, którzy płaczą, zostaną pocieszeni (por. Mt 5, 4). Potwierdza, że są oni powołani do szczęścia bez końca. [...] Cóż może być zatem ważniejszego, niż być kochanym i uznanym ze względu na siebie samego, ze względu na piękno wewnętrzne, które nie zależy ani od pozorów, ani od bezpośredniej korzyści, jaką możemy przedstawiać dla drugiego człowieka? [...] śmierć i cierpienie nie mają już nad człowiekiem ostatecznej władzy, przyszłość zawsze jest możliwa. Istnienie, które w skali ludzkiej może wydawać się drogą bez wyjścia, staje się jedynie etapem. Tak, drodzy przyjaciele, wy, którym tak ciąży cierpienie, jesteście w pierwszych szeregach tych, których Bóg kocha. [...] jego miłości nigdy wam nie zabraknie [...] w Kościele, Ciele Chrystusa, zajmujecie miejsca wybrańców. [...] Chcę powiedzieć naszemu światu: dzielenie się jest źródłem szczęścia! Radość jest możliwa!” Papież mówi naturalnie o obowiązku każdego chrześcijanina niesienia pomocy: „Miłosierni dostąpią miłosierdzia”, ale nie waha się apelować o radykalne zmiany sposobu życia całego społeczeństwa – tak by bardziej sprawiedliwie dzielić się dobrami, by węższe stały się marginesy, na które tak łatwo wyrzuca się „nieprzystosowanych”, innych, słabszych.

CHLÓDWIG – OCHRZCZONY JAK MY

Obchody 1500. rocznicy chrztu Chlodwiga, króla Franków, męża św. Klotyldy, wywoływały od miesięcy fale polemik. Nie miejsce tu i czas na ich przypominanie, tym bardziej że jednym z pierwszych zdań homilii w Reims Pa-

pież niejako „zamknął usta” polemikom. Otóż, chrzest Chlodwiga nie miał znaczenia innego niż czykolwiek chrzest... W podobnym zresztą duchu pragnęli przygotować tę rocznicę biskupi francuscy, widząc oto przed francuskimi chrześcijanami okazję do refleksji nad własnym chrztem. Biskupów nikt specjalnie nie słuchał, zdanie papieskie tymczasem obiegiło prasę francuską, wprawiając w zakłopotanie wielu komentatorów. Papież pragnie zatem wykorzystać tę rocznicę, wydarzenie będące zaledwie początkiem procesu tworzenia się tej rzeczywistości historycznej, która stanie się Francją, a nie „narodzinami Francji” czy „chrztem narodu”, jako okazję do przypomnienia nam o naszym własnym chrzcie i wynikającej z niego odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość Kościoła i wspólnoty narodowej. Mówi przy tym o konieczności działania w duchu otwarcia na „przedstawicieli innych wyznań i duchowości”, daleki jest od wszelkiego „triumfalizmu katolickiego”, a więc nie ma praktycznie z czym polemizować...

To prawda, my, katolicy, w 1996 roku jesteśmy dziedzicami Chlodwiga. Jesteśmy jego dziedzicami w tym sensie, w jakim każdy nowo ochrzczony wchodzi do wspólnoty ludu Nowego Przymierza. Ten lud składa się z wielu narodów, z których każdy ma własną historię naznaczoną obecnością Chrystusa poprzez kolejne pokolenia ochrzczonych. Postacie świętych, począwszy od męczenników Ireneusza, Bładyny, poprzez biskupów Marcina, Remigiusza, Eugeniusza de Mazonod, bohaterską Joannę d’Arc, wychowawców François de Sales czy Jean-Baptiste de La Salle, aż do Teresy z Lisieux („świętej na trzecie tysiąclecie”) są wyrazami tej obecności.

Świadomość piętnastu wieków historii i tradycja obecności chrześcijan w historii narodu powinny dawać nam siłę do działania w Kościele obecnym w świecie dzisiejszym, otwartym na potrzeby społeczeństwa. Wszyscy ochrzczeni są „solą ziemi” – chrześcijanie stają przed wyborem przekazania dalej przesłania ewangelicznego, „oświecania innych światłem”, albo zagubienia go. Powraca wątek konieczności rozpoznania własnego powołania i podjęcia zadań w Kościele, do wypełnienia których każdy ochrzczony jest wezwany. Powraca wątek radości z wyboru przynależności do Chrystusa, dokonywanej na ziemi francuskiej nieustannie od 1500 lat z górą. Powraca wątek nadziei, opowiedziany tym razem słowami zaczerpniętymi z prozy Bernanosa...

Homilią w Reims Papież zamknął niejako cykl wystąpień, których tematem przewodnim był właśnie sakrament chrztu, cykl zainicjowany podczas nieszporów w Saint-Laurent-sur-Sevre cztery dni wcześniej. W pamięci uczestników uroczystości pozostanie papieskie wezwanie: „Katolicy Francji, w jedności wiary, w nadziei i miłości z braćmi z całego świata, bądźcie dzisiaj żywym odbiciem twarzy Chrystusa, [...] jakim jest Kościół!”

POLSKA OBECNOŚĆ

Polacy byli obecni na wszystkich niemal uroczystościach: do Sainte-Anne d’Auray przyjechała wspólnota polonijna spod Nantes: na ekranach telewizorów, wśród bretońskich koronkowych czepców i okrągłych kapeluszy, okazale prezentował się Krakowiak w rogatywce z pawim piórem. W Tours obecna była miejscowa Polonia, raz na miesiąc gro-

madząca się na polskiej Mszy św. wokół kapłana przyjeżdżającego z Orleanu. „Dzisiaj jest wielkie święto i dlatego założyłam sukienkę” – powiedziała jedna z Polek ubrana w strój łowicki. Przy wyjściu z bazyliki św. Marcina w Tours dwie dziewczynki nieoczekiwanie pozdrowiły Papieża po polsku. Zareagował natychmiast, poprosił, by podeszły. Coś im powiedział, ucałował, obdarował różańcami. W Reims polskie flagi powiewały gęsto nad zgromadzonym tłumem. Pod nimi stali rodacy z Lille i regionu Nord, z Paryża, na pewno i z innych miejsc. Ta obecność świadczy chyba nie tylko o dumie z Papieża Polaka, do którego to faktu zdążyliśmy się przecieć już przez minione 18 lat pontyfikatu przyzwyczaić. Świadczy także o tym, że Papież, mówiąc do wszystkich, mówi jednocześnie do nas, że to, co narodowe, potrafi połączyć z tym, co uniwersalne. Fakt, że była to wizyta „francuska”, nie znaczy, abyśmy nie mieli i my wiele z przesłania papieskiego skorzystać. Choćby słowa: „apeluję o prawdziwą solidarność między wszystkimi” czy: „niech każdy ochrzczony, w każdym wieku, weźmie na siebie część odpowiedzialności i służby w [...] otwartych, przyjaznych wspólnotach Kościoła” – odnoszą się tyleż do Kościoła francuskiego, co do każdego katolika. A i my przecieć, mieszkający na ziemi francuskiej, stanowimy część tutejszego Kościoła.

KOŚCIÓŁ FRANCUSKI WEDŁUG JANA PAWŁA II

Z lektury wszystkich papieskich tekstów wygłoszonych podczas tej wizyty wyłania się pewien obraz Kościoła francuskiego. Myliłby się jednak ten,

kto myślałby, że jest to Kościół zajęty wyłącznie własnymi trudnościami i problemami. One istnieją, nikt tego nie ukrywa, ale tematykę obecnej wizyty wyznaczyły same miejsca, które Papież nawiedził. Wielu niepokojących spraw Papież w ogóle nie poruszył – nie przyjechał bowiem ukazywać „bilansu strat i zysków”. Kościół francuski na pewno przechodzi przez „czas próby”, ale „próba nie jest końcem wszystkiego” – mówi Jan Paweł II.

Kościół francuski to dla Papieża przede wszystkim nadzieja. To słowo powtarzało się często podczas homilii w Sainte-Anne d'Auray, w Tours, w Reims w popołudniowych przemówieniach, w spontanicznych zdaniach Ojca Świętego, które padały na zakończenie spotkań. Ta nadzieja niesiona jest przez wiele setek lat chrześcijaństwa – Papież zainaugurował wszak obchody 1600-lecia śmierci św. Marcina, biskupa Tours. Nie na próżno Papież woła: „Szczęśliwi jesteście, chrześcijanie Francji, że zasłużyliście na takiego patrona u zarania waszej historii!” Ten czas próby stawia, zdaniem Papieża, dwojakie wymagania: pozostanie wiernym tradycji, przede wszystkim tradycji miłosierdzia (znowu św. Marcin niezastąpionym patronem...), i konieczność sprostania wyzwaniom czasów współczesnych poprzez znalezienie nowych form odpowiedzialności w Kościele, szczególnie ludzi świeckich, i obecności Kościoła w życiu społecznym. To również potrzeba znalezienia nowych form samego życia społecznego, koniecznych w dzisiejszych czasach kryzysu, rosnącego ubóstwa (spotkanie w bazylice św. Marcina w Tours). Swoimi homiliami Papież wcale nie odpowiada bezpośrednio na wczorajsze polemiki i zarzuty –

jak to sobie wyobraża część prasy i środków przekazu. Krótko mówiąc, Papież przyjeżdża do Francji i mówi to, co ma do powiedzenia Francuzom, francuskim chrześcijanom, katolikom, duchowieństwu, episkopatowi. Fakt, że homilie te mają siłę ukojenia wzbierających protestów, świadczy jedynie o niesłuchaniu trafnej intuicji Jana Pawła II, o znajomości odwiedzanego kraju, o zrozumieniu jego problemów i oczekiwań.

W OCZEKIWANIU NA PARYŻ 1997

O ile bezpodstawne okazały się obawy o zakłócenie wizyty przez demonstrantów czy o to, że stanowić ona będzie zbyt wielki trud dla Pielgrzyma, o tyle jedno niebezpieczeństwo położyło się realnym cieniem na pielgrzymce. Była to obojętność. Według wielu sondaży aż połowa mieszkańców Francji pozostała obojętna wobec papieskiej wizyty. Nie otwarta wrogość, ale właśnie obojętność jest chyba najniebezpieczniejsza. Rozumie to Papież dodając katolikom odwagi i nawołując do obecności w życiu społecznym, politycznym swego kraju. Dzięki ich aktywności choć część przesłania papieskiego ma szansę zaistnieć w życiu społecznym i trafić także do tych, dzisiaj jeszcze obojętnych na jego słowa. Chrześcijanie

muszą głośno i wyraźnie wypowiadać swe poglądy, nie mogą pozwolić, by ludzie religijnie obojętni całkowicie zdominowali życie społeczne, a co za tym idzie – obowiązujące rozwiązania prawne. Katolicy, którzy we Francji są „nową mniejszością”, mają takie same prawa jak reszta obywateli.

Ta wizyta nie była papieskim pożegnaniem z Francją. (Sam Papież ocenił ją zresztą jako „łatwą”: ponieważ był ciepło przyjmowany, samego programu nie uważa za zbyt przeciążony, wszystkie spotkania i uroczystości były interesujące, ważne i dobrze przygotowane.) Kilkakrotnie przypominał nam, że obecna wizyta powinna posłużyć lepszemu przygotowaniu Kościoła Francji na gościnne przyjęcie młodych ludzi z całego świata podczas Międzynarodowych Dni Młodzieży w Paryżu, w sierpniu przyszłego roku. Prace nad paryskim spotkaniem już trwają. Jeden z księży, koncelebrowanych papieską Eucharystią w Tours przyjechał z Paryża z grupą młodzieży pracującą nad tym spotkaniem. „Zanim Papież przyjedzie do nas, postanowiliśmy spotkać się z nim u źródeł naszej wiary” – powiedział. Wyjeżdżając Jan Paweł II powiedział: „Mam nadzieję, że zobaczymy się w Paryżu!” My też mamy nadzieję – to już za 47 tygodni!